



# VTL TL 5.5 Series II Signature

Testujemy topowy, w pełni lampowy przedwzmacniacz amerykańskiej firmy VTL z serii Signature

**J**aka jest główna rola przedwzmacniacza w systemie audio? Moim zdaniem – nie przeszkadzać. Podkreślam, że to główna rola, a nie jedyna. Co rozumiem przez „nie przeszkadzać”, wyjaśnię za chwilę. Przedwzmacniacz jest oczywiście elementem systemu pośredniczącym między źródłami sygnału a wzmacniaczem mocy, który napędza kolumny. Stąd bez wątpienia jego funkcjonalność – ilość i rodzaj wejść (ewentualnie również wyjść), sposób obsługi (pilot lub jego brak, ilość funkcji obsługiwanych z pilota), ewentualne dodatkowe elementy, jak wbudowany phonostage czy DAC – są również niezwykle ważne. Ale, jak często powtarzam przy okazji moich (nielicznych) testów kabli, są elementy systemu audio, które powinny być maksymalnie przezroczyste dźwiękowo, czyli jak najmniej wnosić

od siebie do skomplikowanej układanki, jaką stanowi system audio. I do tych elementów, obok kabli, zaliczam również przedwzmacniacze. Idealny preamp dla mnie to taki, który nie ma własnego charakteru brzmienia, a wstawiony do danego systemu nie zmienia jego sygnatury brzmieniowej. Niedawno miałem okazję przetestować zestaw amerykańskiej firmy VTL z jej podstawowej serii, składający się z przedwzmacniacza lampowego TL 2.5 oraz końcówek mocy MB125 (recenzja w nrze 4/14). Tym razem trafił do mnie przedstawiciel wyższej serii Signature, najwyższy model całkowicie lampowego przedwzmacniacza tej firmy, a mianowicie TL 5.5 Series II. Wyżej w ofercie są jeszcze co prawda modele TL 6.5 II czy umieszczony w dwóch osobnych obudowach TL 7.5 III, ale są to już konstrukcje hybrydowe. Przeskok cenowy jest naprawdę spory – TL 5.5 II w wersji

testowanej, z przedwzmacniaczem gramofonowym, jest niemal trzy razy droższy od TL 2.5 (także z phono). Przy tak dużej różnicy można wymagać znacznie więcej niż od bardzo udanego, mniejszego brata. Sprawdźmy więc, na ile lampowe pre z serii Signature zbliża się do ideału przedwzmacniacza (przynajmniej według moich kryteriów).

Zacznijmy od wyglądu, budowy i funkcji. Trzeba przyznać, że już wygląd tego urządzenia sugeruje, iż jest to przedwzmacniacz z wyższej półki niż TL 2.5. Zamiast prostej, metalowej skrzynki, pokręteł i przełączników hebelkowych dostajemy bardziej elegancką konstrukcję – z charakterystycznym dla serii Signature, częściowo wklęsłym frontem, obsługą niemal wszystkich funkcji za pomocą niewielkich, opisanych przycisków (w tym samym kolorze co cały front – srebrnym lub czarnym), niewielkim niebieskim wyświetlaczem oraz pokrętełkiem regulacji głośności wpuszczonym w płytkę z wyświetlaczem. Do kompletu dostajemy jeszcze również porządnie wykonany, metalowy pilot, z którego



jeśli w przedwzmacniaczu zamontowano opcjonalny przedwzmacniacz gramofonowy, jest wejściem phono, oraz dwa kolejne wejścia z gniazdami zarówno RCA, jak i XLR. Pod gniazdem sieciowym i głównym włącznikiem umieszczono gniazda do kablowego zdalnego sterowania (jeśli mamy w systemie inne przystosowane urządzenia, możemy je włączyć/wyłączyć wraz z VTL-em za pomocą jego pilota) oraz serwisowe gniazdo RS-232. Opcjonalny przedwzmacniacz gramofonowy MM/MC jest fabrycznie ustawiony do współpracy z wkładkami MC (zmiany można dokonać za pomocą zworek umieszczonych pod pokrywą urządzenia). Spore maksymalne wzmocnienie – 66dB – gwarantuje bezproblemową współpracę z większością nawet niskopoziomowych wkładek. Ustawić można zarówno gain, jak i impedancję wejściową. Przedwzmacniacz wyposażono także w szereg programowalnych funkcji, jak choćby offset dla każdego z wejść osobno, którego ustawienie pozwoli uzyskać taki sam poziom głośności dla wszystkich podłączonych urządzeń. Wszystkie opcje szczegółowo opisano w rozbudowanej instrukcji. W pokrywie urządzenia umieszczono dużą ilość otworów wentylacyjnych – faktem jest, że grzeje się ono dość mocno. Całość, zwłaszcza w czarnym kolorze, który otrzymałem do testu, prezentuje się znakomicie. Pilot pozwala nie tylko wybierać wejście czy regulować głośność, ale i uruchamiać inne funkcje – zmianę fazy absolutnej, regulację balansu między kanałami, całkowite wyciszenie (mute) czy też obniżenie głośności do poziomu „20” za jednym naciśnięciem przycisku „fade”.

można obsługiwać właściwie wszystkie funkcje przedwzmacniacza. To miły dodatek, o którym nie wszyscy producenci pamiętają, dodając czasem nawet do drogiego urządzenia tanie, plastikowe sterowniki. Z tyłu znajduje się sporo wejść i wyjść, zarówno niezbalansowanych, jak i zbalansowanych. Mamy więc po jednym zbalansowanym i niezbalansowanym wyjściu na końcówkę mocy, buforowaną pętlę magnetofonową, pięć wejść liniowych (RCA), z których jedno,

## ► DETALE

**PRODUKT**  
VTL TL 5.5 Series II Signature

**RODZAJ**  
Przedwzmacniacz

**CENA**  
38.000 zł  
(28.000 zł bez phonostage'a)

**WYMIARY**  
(SxWxG)  
444x121x432 mm

**WAGA**  
18 kg

## NAJWAŻNIEJSZE CECHY

- Zastosowane lampy: 2x12AU7, 4x12AT7
  - Wyjścia: 1xXLR, 1xRCA, 1xRCA buforowane (record out)
  - Gain: (normalny) 11dB single ended, 17dB zbalansowany, (obniżony) odpowiednio 6 i 11dB
  - Impedancja wyjściowa: 150Ω (maks. 400Ω przy 10Hz)
  - Impedancja wejściowa: 35kΩ
  - Pasmo przenoszenia: 1Hz–200kHz
  - Maksymalny sygnał wyjściowy < 1% THD: 30V 10Hz–200kHz, 1,75V dla 600Ω przy 1% THD
  - Separacja kanałów: > 100dB dla 1kHz (>80dB dla 20kHz)
- DYSTYBUCJA**  
Hi-Fi Club  
www.hificlub.com.pl

## Jakość brzmienia

Jak już wspominałem na początku, przedwzmacniacz idealny, od strony brzmieniowej, to dla mnie urządzenie przezroczyście, takie, które nie dodaje nic od siebie do sygnatury brzmieniowej danego systemu. Fakty są jednak takie, że każdy preamp w większym lub mniejszym stopniu coś od siebie dodaje. A zatem pozostaje wybrać taki, który delikatnie popchnie nasz system w wybraną przez nas stronę. Jako miłośnik lamp, a SET-ów w szczególności, niejako z automatu nie jestem wielkim zwolennikiem tranzystorów. Obie technologie mają swoje zalety i większość z nas skłania się ku jednej z nich w zależności od indywidualnych upodobań jeśli chodzi o brzmienie. Jako recenzent nie mogę jednakże oddać się słuchaniu wyłączanie mojego SET-a na 300B – do testów potrzebuję wzmacniacza zdecydowanie bardziej uniwersalnego. Taki właśnie znalazłem w końcówce mocy ModWright oznaczonej symbolem KWA100SE. W komplecie do niej zakupiłem w swoim czasie także lampowy przedwzmacniacz ModWrighta, LS100. Ani jedno, ani drugie urządzenie nie jest przedstawicielem najwyższej półki, ale oba oferują nadzwyczajną klasę brzmienia jak na cenę, którą za nie trzeba zapłacić. Nawet jeśli wybrałem tę końcówkę z racji bardzo organicznego, jak na tranzystor, brzmienia, to i tak dokupiłem do niej przedwzmacniacz lampowy, żeby dorzucić odrobinę lampowej słodyczy do dźwięku. Testowany przedwzmacniacz VTL zastąpił więc w moim systemie ModWrighta LS100, a ja ciekaw byłem, jaki będzie efekt brzmieniowy. Oczywiście trzeba pamiętać, że ModWright cenowo to raczej urządzenie z półki TL 2.5, więc >

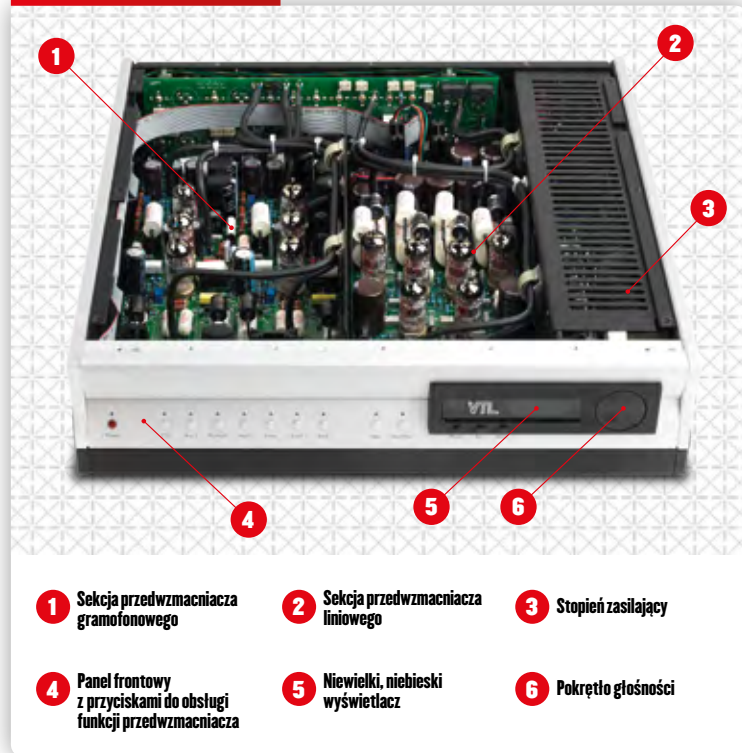
## ZŁĄCZA



- 1 Gniazdo sieciowe zintegrowane z bezpiecznikiem i główny włącznik  
2 Port serwisowy  
3 Wyjścia zbalansowane i niezbalansowane  
4 Wejścia liniowe  
5 Opcjonalny phonostage  
6 Alternatywne wejścia RCA lub XLR



**UKRYTE TECHNOLOGIE**



- 1** Sekcja przedwzmacniacza gramofonowego
- 2** Sekcja przedwzmacniacza liniowego
- 3** Stopień zasilający
- 4** Panel frontowy z przyciskami do obsługi funkcji przedwzmacniacza
- 5** Niewielki, niebieski wyświetlacz
- 6** Pokrętko głośności

od TL 5.5 II Signature miałem prawo oczekiwać bardzo wiele. I choć to zdanie może powinno znaleźć się na końcu tekstu, to jednak od razu napiszę, że się nie zawiodłem. Poniekąd zgodnie z oczekiwaniami płynącymi z wcześniejszych doświadczeń z urządzeniami VTL-a zakładałem, że testowany przedwzmacniacz będzie zdecydowanie bardziej przezroczysty brzmieniowo niż LS100. I dokładnie tak było, ale to tylko jeden z aspektów, który uległ poprawie. Za przezroczystością brzmienia idzie bowiem jego czystość, a w tych aspektach VTL mógłby zawstydić niejednego przedwzmacniacz tranzystorowy wysokiej klasy. Co prawda, w przeciwieństwie do tych ostatnich, TL 5.5 II delikatnie szumi – to właściwie nieodłączny element konstrukcji lampowych, ale to poziom, który jest słyszalny jedynie w przerwach między utworami i to głównie dlatego, że mam wysokoskuteczne kolumny (100dB). Podejrzewam, że większość osób posiadających kolumny o skuteczności 80–90dB nie usłyszałaby niczego, no chyba że przyłożyłoby ucho do głośnika wysokotonowego.

Wróćmy więc do większej czystości i transparentności dźwięku (w porównaniu z moim LS100). Te dwa elementy skutkują kolejnymi jak najbardziej pozytywnymi zmianami – większą detalicznością, a może raczej bardziej klarowną ekspozycją detali. Rzecz bowiem nie w tym, że detali jest więcej – przecież one pochodzą ze źródła, a to się nie zmieniło, więc ich ilość można uznać

za stałą, ale o to, że dzięki niższemu szumowi tła, czy też czarniejszemu tłu i większej czystości dźwięku, lepiej słychać nawet najdrobniejsze subtelności, które wcześniej gdzieś się chowały w tle. Nie ma to nic wspólnego z nachalną analitycznością, która z detali robi główne elementy prezentacji – tego lampy właściwie nigdy nie robią. Rzecz jest w tym, że prezentacja staje się bardziej kompletna, pełna, bo składa się na to więcej wyraźniej pokazanych elementów. Każdy przekaz jest tak dobry, jak suma jego elementów – jeśli część z nich nie jest wystarczająco wyraźnie oddawana, to siłą rzeczy prezentacja nie jest tak kompletna, jak być powinna. Kolejna kwestia wypływająca z sumy wymienionych już zmian to zwiększenie palety barw, lepsze oddawanie ich nawet niewielkich zmian czy wysokości dźwięków, co sprawia, że poszczególne instrumenty brzmią bardziej „kolorowo”. W przypadku wirtuozerskich popisów odgrywa to kolosalną rolę. Sprawdziłem to na przykładzie wielu instrumentów, żeby ustalić, czy zmiany dotyczą całego pasma. Od kontrabasu i fortepianu, gitary akustycznej przez skrzypce aż po nowoorleańskie dęciaki – każdy instrument z doskonale mi znanych nagrań odkrywałem niemal na nowo. W czasie tych odsłuchów dość szybko zdałem sobie sprawę z faktu, że wpływ na to mają jeszcze kolejne elementy, bynajmniej nie kojarzone zwykle z urządzeniami lampowymi (co akurat w przypadku urządzeń VTL-a nie



**Oddzielnie potraktowałem przedwzmacniacz gramofonowy** zintegrowany w TL 5.5 II. Z informacji, które znalazłem na stronie producenta, wynika, że jest to konstrukcja zbliżona do osobnego phonestage'a VLT z serii Signature, oznaczonego symbolem TP 6.5, a więc najwyższego w ofercie. Patrząc na wnętrzu TL 5.5, człowiek zdaje sobie sprawę, że opcjonalne phono nie jest tylko małą płytką wstawianą w kąt urządzenia – w tym wypadku zajmuje ona niemal połowę obudowy. Od pierwszej płyty było jasno, że nie jest to żaden dodatek do funkcjonalności testowanego przedwzmacniacza, ale znakomite urządzenie, które ułatwia temat phonestage'a, o ile nie chcemy inwestować w osobne urządzenie. Czysty, otwarty, niezwykle detaliczny dźwięk z jednej strony, nasycony, bogaty, pełny harmonicznych z drugiej. Świetny wgląd w każdy aspekt dobrze zrealizowanych i wytłoczonych nagrań, ale i płynność, gładkość i naturalność prezentacji, które wciągały w świat muzyki, odsuwając analizę dźwięku na dalszy, powiedziałbym nawet nieistotny plan. To jest znakomite urządzenie, które zważywszy na różnicę w cenie TL 5.5 II z i bez tego phono jest po prostu okazją. Tak, na najwyższym poziomie top-high-endu na pewno warto mieć osobny phonestage, odizolowany od wpływu jakiegokolwiek innych urządzeń, co zapewni wymierne efekty. Ale w tym przypadku, moim zdaniem już w pełni zasługującym na miano high-endu, za 10 tys. złotych kupienie osobnego urządzenia oferującego równie wysoką klasę brzmienia będzie piekielnie trudne. Za phono wbudowanym w przedwzmacniacz przemawia także oszczędność miejsca oraz brak konieczności zakupu choćby osobnego kabla

powinno specjalnie dziwić, bo lampowce tej marki zdecydowanie odbiegają od stereotypu „lampy”). Rzecz w szybkości ataku, fazy narastania dźwięku oraz w zaskakującym zwiększeniu skali dynamicznej prezentacji. Szarpnięcie struny kontrabasu miało odpowiednią szybkość, sprężystość, a potem piękne „rozwiniecie” w wielkim pudle i długie, wolno wygasające wybrzmienie. Na płytach Tsuyoshi Yamamoto słychać zwykle, jako mocno ten muzyk „wali” w klawisze fortepianu (w rzeczywistości to w dużej mierze kwestia sposobu nagrywania). Z TL 5.5 II wrażenie owego uderzenia w klawisze wręcz się spotęgowało – wydawało się, że młoteczek uderza w metalową strunę jeszcze szybciej niż zwykle. Brzmienie fortepianu zyskało na masie i wielkości, a co za tym idzie na realizmie i namacalności. Te dwa instrumenty pokazały jasno, że VTL na dole pasma ma mało wspólnego z dźwiękiem, który większości osób kojarzy się z lampą. Niskie tony są potężne, ale zarazem konturowe, szybkie i sprężyste, a do tego znakomicie różnicowane. Z jednej strony kontrabas brzmiał wręcz organicznie, z naturalnie nieco zaokrąglonym samym dołem (tak, jak to jest w rzeczywistości), z drugiej metalowe struny fortepianu udowodniły, że nawet najniższe tony mogą być twarde i konturowe. VTL nie narzucał własnego czy lampowego charakteru, ale pozwalał instrumentom brzmieć zgodnie z ich charakterem – to jest właśnie przezroczystość, o którą mi chodzi. Co ciekawe, w pozostałej części pasma można się doszukać elementów lampowego charakteru tego urządzenia. Średnica jest gładka, nasycona, detaliczna, ale przede wszystkim naturalna i namacalna, jak przystało na dobrą lampę. W tej części pasma różnica między LS100 a TL 5.5 II były zasadniczo mniejsze, acz np. wokale zyskały w warstwie emocjonalnej, stały się jeszcze bardziej namacalne, prawdziwe. Nieco lepszy był wgląd w fakturę głosu, a i barwa wydawała się nieco żywsza, co zapewne znowu było zasługą większej czystości i transparentności przekazu. Nieco większe różnice dało się wychwycić przy moich ulubionych gitarach akustycznych i klasycznych. Tu słychać było przewagę VTL-a w szybkości i energetyczności ataku. Każde szarpnięcie struny nie dość, że jakby nieco szybsze, niosło z sobą większą porcję energii, co, jak mi się wydaje, przekładało się także na nieco dłuższe wybrzmienia. Naturalność brzmienia gitar była naprawdę zachwycająca – musiałem wręcz sięgnąć po swoją gitarę, by porównać jej brzmienie z tym, co płynęło z głośników. Pomijając oczywiście kwestię moich mizernych umiejętności, samo brzmienie poszczególnych dźwięków było niemal identyczne. VTL, znowu się powtarzając, ale

to właśnie jest powód, dla którego wiele osób posiada w swoim systemie choć jedno urządzenie lampowe, dopieszczał tę najważniejszą część pasma, przeniósł realizm jej prezentacji na poziom jakiego (moim zdaniem) tranzystorowe przedwzmacniacze zwykle nie są w stanie osiągnąć (mimo swojej przewagi na skrajach pasma). Co bardzo istotne, nie dopatrzyłem się tu lampowego podkolorowywania dźwięku, ocieplania ponad to, co można uznać za naturalne. Rozdzielczość i selektywność średnicy także stały na bardzo wysokim poziomie. Jak już wspominałem, nawet jeśli w tej części pasma przewaga VTL-a nad moim ModWrightem nie była aż tak duża, to jednak wyraźna i niezaprzeczalna.

I w końcu góra pasma. W tym aspekcie Tu TL 5.5 II także pokazał się z bardzo ciekawej strony. Łączył bowiem zalety lampowego przedwzmacniacza, a więc lampową delikatność, eteryczność, słodkość wysokich tonów z wyrazistością, mocą i dźwięcznością, jakich często lampy nie potrafią zaprezentować. Połączenie delikatności i wyrazistości wydaje się sprzecznością, a jednak VTL potrafi jedno i drugie. Mocne uderzenie pałeczki w talerz perkusji jest piekielnie szybkie, niesie z sobą ogromną energię,

ziarnistości, wystrzeń, sybilanty brzmią bardzo naturalnie, nie są w żaden sposób podkreślane. Nie ma tu jednakże lampowej tendencji do zaokrąglania wysokich tonów, do sztucznego łagodzenia ostrości, która przecież pojawia się w brzmieniu wielu instrumentów. Trąbka chociażby potrafi nieźle „zadrapać” uszy, a niejedno urządzenie lampowe stara się to nieco „stępić”, przez co dźwięk staje się matowy, zamiast świeżego i naturalnie ostrego. W takich przypadkach TL 5.5 II Signature w żaden sposób nie zdradzał, że jego konstrukcję oparto na lampach. Trąbki potrafiły ostro przyciąć, wprawiając w drgania każdą kostkę w moim ciele, były odpowiednio dźwięczne i twarde, nie pozostawiając żadnych wątpliwości, że są instrumentami metalowymi. VTL kreował także świetną, dużą i uporządkowaną scenę. Każdy element miał nie tylko swoje przypisane, dokładnie określone miejsce, ale i wyraźnie zaznaczone, trójwymiarowe „ciało”. To kolejny element wpływający na realizm prezentacji – wystarczyło zamknąć oczy by, w przypadku oczywiście dobrze zrealizowanych nagrań, oglądając realistycznie przedstawione wydarzenia rozgrywające się na dużej scenie. Precyzja prezentacji nie ograniczała się tylko do pierwszego planu – także

sieciowego. Minusem jest kwestia utrudnionej dostępności do ustawień phono – tu trzeba zdjąć pokrywę urządzenia, by dostać się do zworek. Nie jest to więc rozwiązanie dla osób, które korzystają z kilku różnych wkładek, często je zmieniając. Wiele osób używa jednakże jednej, dopóki się nie zużyje, a odkręcenie kilku śrubek w celu ewentualnych (o ile w ogóle koniecznych) zmian ustawień raz na kilka lat nie powinno być problemem. Jeśli więc jesteście Państwo winylo- lubami i zdecydowanie się na zakup TL 5.5 II Signature, to zdecydowanie warto rozważyć nabycie go w opcji z phono-stage'em. To urządzenie również znakomite co sam przedwzmacniacz!

by system reprodukcujący muzykę mógł nas oszukać, przekonując, że jesteśmy świadkami rozgrywającego się przed naszymi oczami wydarzenia. A VTL był bardzo przekonujący...

## Podsumowanie

Jak to zwykle w audio bywa, słuchając swojego pieczołowicie dopieszczonego systemu, często mamy wrażenie, że właściwie niemal nic mu nie można zarzucić, że nie czujemy na dobrą sprawę potrzeby zmiany sprzętu na lepszy, bo przecież już wszystko w tym dźwięku jest. W tym przekonaniu trwamy zwykle do czasu, gdy zamienimy jeden z elementów tegoż systemu na wyraźnie lepszy i odkryjemy, że w naszym świetnym systemie drzemie jeszcze ciągle spory potencjał, który da się wyzwolić zmianą nawet jednego (oczywiście nie byle jakiego) elementu. W moim przypadku, dzięki testom wielu urządzeń, takich odkryć dokonywałem już mnóstwo, więc wydawałoby się, że VTL niczym mnie nie zaskoczy. A jednak poprawa była tak wyraźna, że byłem doprawdy zaskoczony. TL 5.5 II to przedwzmacniacz, który zbliża się do mojego ideału – mimo że to urządzenie lampowe, to transparentność jest jego ogromną zaletą. Nie oznacza to jednakże, że gubi gdzieś zalety lampy – chętnie z nich korzysta, tworząc znakomitą, spójną całość, która pozwala systemowi rozwinąć skrzydła, oślnić pełnym blaskiem. TL 5.5 II Signature to high-endowe rozwiązanie dla tych, którzy cenią czystość, detaliczność i szybkość dźwięku połączone z lampową gładkością, nasyceniem i trójwymiarowością. Dodajmy do tego jeszcze znakomity phono-stage, elegancki wygląd, pełną obsługę z pilota i dostajemy urządzenie, które stanie się prawdziwym funkcjonalnym i estetycznym sercem nawet systemu bardzo wysokiej klasy. Zdecydowanie polecam odsłuch we własnym systemie – wydaje się, że lista zalet tego urządzenia jest tak długa i uniwersalna, że będzie się w stanie wpasować w różnorodne zestawienia i podnieść ich klasę. Czegóż więcej można oczekiwać? **Marek Dyba**



słychać, że blacha ma swoją wagę. Operując kolorami powiedziałbym, że o ile zwykle lampowe urządzenia sprawiają, że blachy perkusji są złote (może ciut cięższe, ale bardziej miękkie, cieplejsze, zaokrąglone), to w przypadku VTL-a są one srebrne (żywsze, żwawsze, bardziej dźwięczne, ostrzejsze gdy trzeba). Wysokie tony pozbawione są

to, co działo się z tyłu sceny, pokazywane było z dbałością o szczegóły, na jaką stać dopiero urządzenia z wysokiej półki. Lampy dawały o sobie także znać, wypełniając ową wielką scenę powietrzem, które pozwalało poszczególnym instrumentom „oddychać”. Dotyczy to przede wszystkim instrumentów akustycznych, ale jest elementem niezbędnym,

### HI-FI CHOICE WERDYKT

<p><b>JAKOŚĆ DŹWIĘKU</b> ★★★★★</p> <p><b>JAKOŚĆ/CENA</b> ★★★★★</p> <p><b>JAKOŚĆ WYKONANIA</b> ★★★★★</p> <p><b>MOŻLIWOŚCI</b> ★★★★★</p>	<p><b>PLUSY:</b> Czystość, transparentność, detaliczność, gładkość, nasycenie, wygląd i funkcjonalność pilota, znakomity phono-stage</p> <p><b>MINUSY:</b> Jedyny to konieczność otwarcia urządzenia, by dokonać zmian ustawień phono-stage'a</p> <p><b>OGÓLEM:</b> Serce high-endowego systemu, takie przez duże „S”</p>
--	---

**OCENA OGÓLNA**

★★★★★